



POKŁON PASTERZY (1585)
Durante Alberti, Włochy

**głodni spragnieni
bezdomni obcy
więźniowie chorzy
wyklęci**

**oto nowa klasa Ewangelii
arystokracja Jezusa
oto Jego wcielenie
na dzień sądu
najbardziej ostateczny**

ks. Janusz St. Pasierb

Drodzy Parafianie,

nadchodzący czas Bożego Narodzenia przypomina dobitnie, jak wielkim zadaniem dla nas jest pomoc ubogim, potrzebującym, chorym i bezdomnym.

Z pewnością już wiele razy słyszeliśmy piękną przypowieść Jezusa o dobrym Samarytaninie. *Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany...* (Łk 10, 34). Także dzisiaj cierpiący człowiek często „leży” przy drodze, którą toczy się nasze codzienne życie. To człowiek opuszczony w biedzie i w chorobie.

Józef z brzemenną Maryją także byli w podróży, z dala od własnego domu, i kiedy nadszedł czas rozwiązania, znaleźli się w sytuacji ludzi bezdomnych, odrzuconych, niechcianych. Nikt nie przyszedł w porę, by ogrzać, nakarmić, pomóc w połogu. Nikt nie dostrzegł wtedy tego dramatu, nie ulitował się i nie podjął działania.

Również w dzisiejszych czasach wokół nas, sytych i dostatnio przez życie wyposażonych, dzieje się ludzka bieda. Nasz Pan, Jezus Chrystus, który widząc wokół siebie niezliczone tłumy głodnych i bezdomnych na pustyni, litował się nad nimi i karmił ich, wzywa nas do miłości wobec bliźnich i do czynów miłosierdzia wobec nich.

Dawanie świadectwa, że Chrystus narodził się w Betlejem, aby opatrywać rany serc złamanych, przywracać wzrok ślepcom, nie może stanowić dla nas, chrześcijan, opcji nieobowiązkowej. Skoro tak, to powinniśmy uczyć się od Chrystusa tej wrażliwości na ludzką biedę, materialną i duchową. Jednym z największych darów miłości jest obecność.

Pierwszym naszym zadaniem w działaniu samarytańskim powinno być dostrzeżenie czyjejś potrzeby. Wymaga to rozejrzenia się wokół siebie, w dalszej rodzinie, w parafii czy gminie – komu trzeba pomóc. Często konieczny jest pewien wysiłek z naszej strony, aby wyszukać tych, którzy potrzebują pomocy. Trzeba nam być dobrymi samarytanami zwłaszcza dzisiaj, gdy stopniowo zanika szeroko pojęte życie sąsiedzkie, gdy rodziny zamykają się przed obcymi, gdy doświadczamy braku wrażliwości na drugich, a instytucje powołane przez struktury administracyjne zaspokajają znikomą część potrzeb. Pamiętajmy, że jesteśmy stworzeni nawzajem dla siebie. Obok nas żyją ludzie, których mamy kochać. Św. Grzegorz Wielki napisał: „W budowli jeden kamień podtrzymuje drugi: gdyby tak nie było, dom musiałby się zapaść. W ten sposób musimy się wspierać w naszych rodzinach i w społeczeństwie”.

Ludzie bez stałego miejsca zamieszkania to ci, których zawsze określamy terminem „bezdomni”, mimo że słowo to nie oddaje w pełni sytuacji osób żyjących po prostu na ulicach Warszawy. Dzisiaj to określenie jest synonimem życia pełnego cierpienia, w którym codziennie walczy się o przetrwanie i jest się narażonym na śmierć z powodu zimna i głodu. Bezdomni naszych czasów nie wybierają sobie takiego trybu życia; są to raczej ludzie, którzy z różnych powodów skończyli w czarnej przepaści. Cechą łączącą ich jest krańcowa nędza, wielka wewnętrzna słabość i problemy psychiczne, które przeszkadzają im w powrocie do świata ludzi *normalnych*. W większości przypadków o wpadnięciu w taką otchłań zadecydowało jakieś dramatyczne wydarzenie. Przyczyny mogą być różne:

➤ *Nagle opuszczenie instytucji o charakterze zamkniętym.* Takimi miejscami są: więzienie, szpital psychiatryczny, oddział medycyny sądowej, schronisko dla nieletnich, dom poprawczy, dom dziecka. Państwo w niewystarczającym stopniu troszczy się o to, jak żyją ludzie nagle wypuszczeni na wolność. Dla wielu z nich jest to przeżycie traumatyczne.

➤ *Długi okres bezrobocia.* Trudna sytuacja ekonomiczna spowodowana przedłużającym się bezrobociem nie tylko prowadzi do nędzy, ale – w wielu wypadkach – do wyniszczenia rodzin. Zostają zerwane podstawowe więzi rodzinne między dziećmi a bezrobotnymi ojcem czy matką, między żoną a mężem, którzy nie tylko nie mają pracy, ale czują się osamotnieni i bezsilni.

➤ *Utrata mieszkania.* Przez wielu z nich okres życia na ulicy jest traktowany jako poświęcenie tymczasowe, w pełni świadome, przyjęte z nadzieją na szybką poprawę własnej sytuacji.

➤ *Uzależnienie od narkotyków i alkoholu.* Szczególnie duży procent ludzi bez stałego miejsca zamieszkania stanowią narkomani i alkoholicy wyrzuceni przez rodziny lub tacy, którzy z tych rodzin uciekli.

➤ *Różne rodzaje przemocy.* Urazy spowodowane przemocą seksualną, fizyczną i psychiczną doświadczoną w dzieciństwie albo w życiu dorosłym, w rodzinie lub z rąk innych, czynią ludzi bardzo słabymi. Łatwo mogą oni utracić umiejętność życia z innymi i dostosowania się do stosunków społecznych, a wtedy staczą się w zamknięty świat ludzi bez dachu nad głową.

➤ *Niepowodzenia w szkole.* Jest to przypadek często spotykany w życiorysach osób bez dachu nad głową. Dla wielu z nich niezdolność do nawiązania pozytywnych relacji z innymi i niewywiązywanie się z obowiązków w szkole stało się pierwszym bolesnym doświadczeniem wykluczenia z systemu społecznego i niemożności integracji z nim.

➤ *Wyrzucenie z rodziny.* To los tych, którzy w dzieciństwie lub w wieku dorosłym zostali odrzuceni przez własną rodzinę i stracili poczucie przynależności, a także wsparcie materialne i moralne. Najczęstsze przypadki porzucenia dotyczą narkotyzujących się dzieci, chorych psychicznie, chorych na AIDS, panien z dzieckiem.

➤ *Dzieci rodziców bezdomnych.* Niemało jest też takich, którzy odziedziczyli tego rodzaju stan w spadku po rodzinie. Poza tym wielu bezdomnych nie może pracować ze względu na swoje inwalidztwo fizyczne bądź psychiczne.

Życie na ulicy jest doświadczeniem ciężkim i trudnym. Komuś, kto mieszka w domu, nie jest łatwo ani zrozumieć, ani poznać do głębi logikę takiego funkcjonowania. A więc pierwszy niezbędny kontakt kogoś, kto chce się poświęcić tym, którzy z ulicy uczynili swoje miejsce zamieszkania, polega na poznaniu mechanizmów przetrwania. Chodzenie po ulicy jest czymś zupełnie innym od życia na niej – dniem i nocą, latem i zimą.

Ludzie niemający stałego miejsca są upokorzeni pod względem moralnym i społecznym. Takie sytuacje kumulują dramaty i nadzieje, którymi trudno kierować temu, kto ich doświadcza. Ktoś, kto się do nich zbliży, musi być bardzo serdeczny, a przede wszystkim delikatny, umieć nie przerywać tej pozornej nierównowagi, która jednak pozwala przetrwać. Cel pozostaje jeden – poprawić ją.

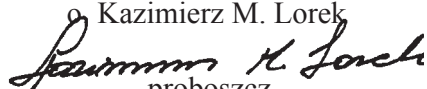
Z całego serca dziękuję wszystkim Parafianom, warszawiakom, ludziom dobrej woli, którzy poświęcają swój czas i oddają cenne usługi na rzecz naszych podopiecznych w parafialnym „Domu Chleba”. Dziękuję Wam wszystkim, którzy niesiecie pomoc w postaci rzeczowej i przez wpłaty pieniężne, dziękuję wszystkim kwestującym na rzecz „Domu Chleba”. To Wasze dzieło i Wasza będzie zasługa w Niebie.

Jednocześnie proszę wszystkich, którzy jeszcze mogą dołączyć się ze swoją pomocą, by nie zwlekali, nie czekali do jutra – jutro może być za późno. Jutro możemy znaleźć naszych podopiecznych zamarzniętych w altanie działkowej czy w niedogrzanym kanale.

Pan Bóg nie będzie nas rozliczał z grzechów, które popełniliśmy, ale z aktów miłosierdzia przez nas okazanego. Nie pytaj, na co człowiek zasługuje. Pytaj o to, czego potrzebuje. I działaj.

W te Święta pójdźmy do Betlejem z ludźmi biednymi, będącymi w potrzebie, cierpiącymi. *Betlejem* znaczy *Dom Chleba* i ta nazwa nie jest przypadkowa. Ona wyznacza nam drogę działania. Stańmy przed Nowonarodzonym, by zaczerpnąć mądrości i siły. Niech On napełni nas i naszych ubogich swą łaską – najcenniejszym dobrem, bez którego życie ludzkie jest puste i jałowe.

Na święty czas Bożego Narodzenia i nowy rok 2014 życzę Wam, Moi Drodzy, odwagi i nowej wrażliwości w pielgrzymowaniu do Betlejem po lekcję miłości, byście mogli nieść pokój i nadzieję również tym, którzy swoim ubóstwem przypominają o miłosierdziu Boga.

o Kazimierz M. Lorek

proboszcz

BOŻE NARODZENIE 2013